

Wspomnienie pani Teodozji Ławickiej-Fórmanek (81lat)

W lipcu 1945r. mój ojciec jako telegrafista Dyrekcji Kolei Państwowych w Bydgoszczy został z rodziną przeniesiony do Gdańska całym wagonem towarowym wraz meblami i dobytkiem. Mieszkaliśmy na ul. Goszczyńskiego 23. W mieście nie było prądu, gazu ani wody w kranach. Oświetleniem w domach były lampy naftowe, karbidowe i świece. Brakowało żywności, nie było sklepów i jedzenia. Panował głód i tyfus brzuszny. Wiele osób umierało, nie było lekarzy, aptek ani leków. Mój starszy brat Paweł jeździł do koszar w Pile i Wałczu po stary wojskowy chleb, który ojciec odświeżał w piekarniku na węgiel. Był rynek przy hali targowej, gdzie można było coś kupić, ale nie było za co – był handel wymienny czyli „towa za towa”.

Tragedią był brak wody wodociągowej. Dopóki nie uruchomiono wodociągów jeździliśmy wózkami z kotłami na wodę do jedynej czynnej pompy na Kartuskiej w Ogólniaku, blisko Cmentarza Emaus. Staliśmy w długiej kolejce po wodę. Najgorzej było zimą, bo woziliśmy wodę w kotłach (do gotowania bielizny) na sankach. Bywało tak, że 10 metrów od domu (stał na końcu ulicy pod górką) kocioł z sanek ześlizgnął się i cała woda wylała ku naszej rozpacz, bo było ślisko. Trzeba było drugi raz jechać po wodę do pompy na Emaus. Ja miałam wtedy 13 lat a mój brat 11 lat. Tata i siostry pracowały, dwóch braci dorosłych nie wróciło jeszcze bo byli wywiezieni do Niemiec do pracy u „bauera” (rolnika). Jedynym ratunkiem w głodowaniu Gdańszczan na Siedlcach była pomoc tzw. UNRRA z Ameryki. W tej samej szkole koło cmentarza Emaus gdzie była pompa, rozdawano żywność. Stały długie kolejki ludzi, nikt się nie pchał, wszyscy cierpliwie czekali na jedzenie. A było ono takie: produkty suche jak mąka zwykła i kukurydziana, cukier, kawa zbożowa, sól, herbata, suchary, tłuszcze i oleje w puszkach, fasola, groch, mleko, kasze i inne.

Pamiętam, że druga kolejka była po zupy: obiadowe, warzywne oraz mleczne. Każdy dostawał nie na miskę tylko do kanki po mleku. Pamiętam jakie to było dobre dla głodnych, ale już nie pamiętam przez jaki okres czasu było wydawane (ale było długo po zimie – całe lato). Cała ulica Kartuska od obecnych bloków stocznioowych do Kościoła Św. Franciszka była ciągiem ruin i zgłiszcz zniszczonych wojną, spalonych domów. Ocalały tylko boczne ulice. Nie było komunikacji miejskiej. Do miasta chodziliśmy pieszo. Dopiero w roku 1946 można było jechać ciężarówkami z plandekami. Wsiadało się-wchodziło się po drabinkach do auta, siadało się na ławkach z desek. To był jedyny transport osób do Gdańska.

Wracam do tematu domów wzdłuż ulicy Kartuskiej – powiem, że stało kilka pojedynczych budynków i niskich domów, ale po stronie ulicy Goszczyńskiego. Do sklepów albo do apteki maszerowało się przez górkę z Siedlec aż do Wrzeszcza przez ulicę Morską (Do Studzienki) do Grunwaldzkiej, bowiem Główne Miasto było zbombardowane. Były tam same ruiny, mury i kikuty ścian. Wrzeszcz jakoś ocalał, nie był zniszczony.

Nadmienić muszę istotny fakt: biuro telegrafu mieściło się przy Dworcu Gdańsk w bunkrze przy późniejszych ruchomych schodach na ulicy 3 Maja, bowiem Dyrekcja Kolei jako gmach była zbombardowana – zniszczona. Żeby kolejki mogły jeździć musiał działać telegraf.

Fotografii z Siedlec nie posiadam, bo nie mieliśmy aparatu fotograficznego. Życzę Radzie tej dzielnicy dobrej działalności.

Dawna mieszkanka Siedlec w latach 1945-1961 Teodozja Ławicka-Fórmanek